

Przysyłka pocztowa opłacona ryczałtem. !

Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 26 LIPCA 1924.

Nr 46.

Kwestja narodowościowa w Rosji dzisiejszej.

Ustawy językowe wprowadziły u nas na porządek dzienny w całej rozciągłości i rozdrażnieniu zagadnienie uregulowania stosunku Państwa Polskiego względem swoich mniejszości narodowych. Przedstawiciele tych mniejszości dali przy tej okazji wyraz swemu niezadowoleniu z dotychczasowego rozwoju stosunków i dały się z ich szeregów słyszeć głosy, powołujące się w tym względzie na przykład Rosji sowieckiej. Trzeba przyznać, że były to głosy dość nieśmiałe i z tego powodu nie wywołały głębszego zainteresowania ze strony polskiej, i ku prawdziwej szkodzi nie zostały zmuszone do podjęcia w płaszczyźnie tej analogji rzeczowej dyskusji.

Stosunek komunizmu rządzącego na obszarach Rosji do zagadnienia narodowościowego jest bowiem pierwszorzędnej powagi źródłem należytego zrozumienia treści ideologii, zyskującej sobie wiele sympatji wśród mniejszości narodowych różnych państw, jako domniema szermierka zasady bezkompromisowej, całkowitej wolności ludów.

Liczne, szeroko reklamowane noty tow. Cziczerina do różnych państw, występujące z płomienną i zawsze demagogiczną, dla mas prostactków przeznaczoną, obroną uciskanych rzekomo narodów, pozbawionych własnych formacji państwowych — zρέcznie podsycają tę sugestję.

Nic szkodliwszego nad milczące jej aprobowanie, lub zbywanie ogólnikami, pozbawionymi siły dowodowej.

Dlatego też bardzo a bardzo na czasie ukazała się wreszcie obszerna i źródłowa praca p. Stefana Starzyńskiego, b. członka Delegacji Polskiej w Komisji Reewakuacyjnej, który na podstawie materiału cyfrowego i dokumentów zebranych w czasie swego długiego pobytu w Rosji, dał pierwsze w europejskiej literaturze politycznej oświetlenie stosunku komunistycznych dyktatorów S. S. S. R. do zagadnienia narodowościowego *).

Aby ten stosunek należyście zrozumieć trzeba pamiętać, że w ideologii komunistycznej problem narodowościowy, jako taki, wogóle nie istnieje. Jest on w każdym wypadku traktowany jako środek walki o interes polityczny partji. Już w 1913 roku Centralny Komitet bolszewicki interpretując i uzasadniając art. 9 programu Partji Socjalno-Demokratycznej z 1903 r., który uznawał „prawo do samookreślenia się wszystkich narodów wchodzących w skład państwa“ (rosyjskiego), powziął rezolucję głoszącą, że o momencie i celowości oddzielania się narodów od Rosji „partja proletariatu decydować winna w każdym poszczególnym wypadku zupełnie samodzielnie, *z punktu widzenia interesów rozwoju społecznego i interesu walki klasowej proletariatu*“.

Myśl, że prawo do niepodległości danego narodu winno być podporządkowane interesom walki bolszewizmu o panowanie nad światem, miała również obrońcę w osobie Lenina, który jeszcze w r. 1916, z powodu dyskusji nad kwestją niepodległości Polski, wysunął następującą koncepcję: „Sytuacja jest bezwzględnie bardzo zaplątana, ale jest z niej wyjście, przy którym wszyscy uczestnicy pozostaliby internacjonalistami: socjal-demokraci rosyjscy i niemieccy, żądając bezwzględnej wolności oddzielenia się Polski i socjal-demokraci polscy, walcząc za jedność walki proletariatu, *bez wysuwania w danej epoce czy w danym okresie hasła niepodległości Polski...*“

Już powyżej przytoczone fragmenty malują w całej pełni cynizm z jakim bolszewicy, jeszcze przed przystąpieniem do wprowadzenia w życie swych teorii i hasel, traktowali prawo narodów do samostanowienia o swym losie. Praktyka musiała doprowadzić do rażących absurdów i zupełnego zignorowania treści zagadnienia narodowościowego.

Praktyczny stosunek bolszewików do tego zagadnienia określając w całej rozciągłości dwa urzędowe oświadczenia osoby najbardziej w tej mierze miarodajnej, a mianowicie kierownika Komisarjatu Ludowego do spraw narodowościowych I. Stalina. W pierwszym oświadczeniu pochodzącym z 1920 r.

*) Zagadnienie Narodowościowe w Rosji sowieckiej — Stefan Starzyński z przedmową Leona Wasilewskiego, oraz z 2 mapami i 10 schematami w tekście.

Stalin stwierdza: „Może się wydać dziwnem, że stanowczo odrzucam żądanie oddzielenia kresów od Rosji, jako zamach kontrrewolucyjny, ale w rzeczywistości niema w tem nic dziwnego. *My jesteśmy za oddzieleniem* Indji, Arabji, Egiptu, Maroka i innych kolonji od koalicji, ponieważ oddzielenie w tym wypadku oznacza oswobodzenie tych uciśnionych krajów od imperjalizmu, osłabienie pozycji imperjalizmu, wzmocnienie pozycji rewolucji. *My jesteśmy przeciw oddzieleniu* kresów od Rosji, ponieważ oddzielenie w tym wypadku oznacza imperjalistyczną niewolę dla kresów, osłabienie mocy rewolucji Rosji, wzmocnienie pozycji imperjalizmu“. Oświadczenie drugie, znacznie późniejsze, bo z dnia 25 kwietnia 1923 r., a więc określające całkowicie już skryształizowany pogląd urzędowego bolszewizmu na kwestję narodowościową, jest o wiele jaśniejsze, gdyż definiuje bez finezji stylistycznych, jak następuje: „Należy pamiętać, że oprócz prawa narodów do samookreślenia jest jeszcze prawo klasy robotniczej do umocnienia swej władzy i temu ostatniemu prawu *podporządkowane jest prawo do samookreślenia*. Bywają wypadki, gdy prawo do samookreślenia wchodzi w sprzeczność z innem wyższem prawem, prawem klasy robotniczej do umocnienia swej władzy, którą objęła. *W takich wypadkach, trzeba to wprost powiedzieć, prawo do samookreślenia nie może i nie powinno być przeszkodą w sprawie urzeczywistnienia prawa klasy robotniczej do dyktatury. Pierwsze prawo winno ustąpić przed drugim*. Tak miały się sprawy np. w 1920 r. kiedy byliśmy zmuszeni w interesie obrony rządów klasy robotniczej, pójść na Warszawę“.

Po przeczytaniu tego oświadczenia nie można się oprzeć wnioszkowi wyciągniętemu zeń przez p. S. Starzyńskiego, według którego słowa Stalina wymagają jednego uzupełnienia, a mianowicie tego „że prawo do samookreślenia narodów ujarzmionych ustępować musi przed prawem do dyktatury *rosyjskiego proletariatu*“.

Gdyby w powyższych oświadczeniach jednego z głównych wodzów bolszewizmu termin: „prawo klasy robotniczej“ zamienić terminem: „prawo samodzielnego cara“, nie znalazłby w nim nic do zmienienia, przygotowujący się do objęcia spadku po towarzyszach Lenina, ks. Mikołaj Mikołajewicz, ożywiony tradycjami swych carskich przodków.

Aspiracje narodów, pozostających do dnia dzisiejszego w granicach Rosji, do wolności — są w rękach jej dzisiejszych władców niczem więcej, jak przedmiotem eksploatacji na rzecz wzmocnienia swej władzy. Pozory samodzielności nadane formalnie tym narodom miały za zadanie złamać ich odporność przeciwko agitacji komunistycznej i pozyskać je dla władzy sowieckiej. Dając im szkolnictwo narodowe, poddano jednocześnie szkoły tak żelaznej kontroli komunistycznej, że w rezultacie stały się one szkołami partyjnymi, pociągającymi młodzież na

lep języka ojczystego. Tworząc Gubernjalne Oddziały do spraw narodowościowych odebrano im wszelką możliwość działania, tak dalece, że oficjalne sprawozdanie sowieckie czuje się zmuszone przyznać, iż „nie mają one możliwości choćby częściowo wprowadzić w życie przekazywane przez centrum i dyktowane przez lokalne warunki życia niezbędne zarządzenia w dziedzinie rozwoju kulturalnego, politycznego i ekonomicznego poziomu mniejszości narodowych“.

Dając wreszcie mniejszościom teoretycznie wpływ na bieg spraw państwa, przez powołanie do życia Rady Narodowościowej, jako drugiej izby Centralnego Komitetu Wykonawczego, odebrano jej wszelkie znaczenie i cel egzystencji.

Wyrazem istotnego położenia narodów podbitych w Rosji dzisiejszej jest mocno melancholijne oświadczenie Stalina na XII zjeździe Związku Sowieców w kwietniu 1923 r.: „Równość prawną ogłosiliśmy i wprowadzamy ją w życie, ale od równości prawnej, posiadającej samo przez się bardzo wielkie znaczenie w historii rozwoju republik sowieckich, *niemniej jeszcze daleko do równości faktycznej*“.

A perspektywy osiągnięcia tej równości?

Zamiast odpowiadać na to pytanie, sięgnijmy raz jeszcze do źródeł sowieckich i wyjmijmy ją znów z mowy Stalina wygłoszonej na tymże XII zjeździe. Oto ona: „Byłem świadkiem tego, jak na plenum lutowym (Centralny Komit.), kiedy poraz pierwszy poruszono sprawę drugiej izby (Rada Narodowościowa) w Komitecie Centralnym wypowiedziano mowy, nieodpowiadające komunizmowi, mowy niemające nic wspólnego z internacjonalizmem... Zasadnicze niebezpieczeństwo wynika z tego, że w związku nę'em *wzrasta u nas już nie w ciągu dni, ale w ciągu godzin wielkopaństwowy szowinizm, jak najbardziej zaśniedziały nacjonalizm, dążący do zatarcia wszystkiego co nierosyjskie, do skupienia wszystkich nici zarządu państwowego wokół rosyjskiego ośrodka i zgnięcia nierosyjskiego*“.

Przeszłość, terażniejszość i przyszłość sowiecka jest w świetle powyższych dokumentów pełna tragizmu dla narodów ujarzmionych pod władzą caratu, tym razem czerwonego.

W. Stępczyński.

Sens moralny niedoszęłego przesilenia.

Rząd Władysław Grabski — Stanisław Grabski — Thugutt został w ostatniej chwili, dzięki rozsądkowi „Wyzwolenia“, udaremniiony. Panowie Miklaszewski, a i Maurycy Zamoyski—jeśli zechce — zatrzymają swe teki. Cała jednak historia tego poronionego przesilenia ministerjalnego jest tak niezmiernie dla parlamentaryzmu naszego charakterystyczna, tak swoiste zupełnie i oryginalne są w niej momenty, że warta ona jest

spokojnej analizy. A więc przedewszystkiem szczegóły. Pan minister Miklaszewski (tak informuje PAT.) wraca z urlopu, dowiaduje się o zamierzonej rekonstrukcji gabinetu i wobec tego wręcza dymisję. Ponieważ jednak rekonstrukcja już jest nieaktualna, premier dymisji nie przyjmuje. A pamiętajmy, że to jest ten sam minister, który po wyraźnym votum nieufności Sejmu nie ustąpił. Cóż to więc oznacza? Oto rzecz bardzo prostą. Nie mamy gabinetu ministrów, jako takiego, solidarnie jawną politykę prowadzącego i solidarnie za nią odpowiedzialnego, a mamy jedynie premiera, który dowolnie rozporządza tekami, tak jak to mu chwilowo jest dogodnie, nie uprzedzając nawet ministra o tem, że o jego tekę toczą się targi. Mamy zaoczne udzielanie dymisji, nie w skutek nieufności Sejmu do danego ministra, ale dla względów osobistej polityki premiera.

Pomijając wprost towarzyską hotentockość tej metody postępowania, która weszła już w zasadę, bo nie jest to pierwsza zaoczna dymisja, której p. Grabski udzielił, jest ta metoda niewątpliwie zaprzeczeniem zasady odpowiedzialności ministrów przed Sejmem, jest degradowaniem ich z roli członków równorzędnych gabinetu do funkcji jakichś osobistych sekretarzy premiera, który mianuje ich i odwołuje niczem zupełnie nieskrępowany.

Szczegół drugi. Pisma pravicowe skarżą się, że kombinacja Thugutt—Grabski została przez czyjeś intrygi przedwcześnie ujawniona, inaczej bowiem, gdyby klub Wyzwolenia nie zdążył na czas swego veta postawić, byłaby się ona udała. A więc znowu rekonstrukcja *polityczna* gabinetu, bo przecież wstąpienie do gabinetu *leadera* lewicy i *leadera* prawicy ma chyba charakter polityczny, jest prywatną osobistą sprawą premiera, do której Sejm nie powinien się wtrącać. Dalej powoływanie do gabinetu przywódców stronnictw nie jest równoznaczne z parlamentaryzacją jego, gabinet nie traci przez to swego charakteru politycznego, ponadpartyjnego. Wystarcza dla utrzymania tego charakteru, żeby sam premier był nie partyjnym człowiekiem, a osoby ministrów, nawet obejmujących najbardziej dziś polityczne teki: spraw zagranicznych i oświaty, są obojętne. Są oni przecież nie mężami zaufania rządzącej większości parlamentarnej, ale wyłącznie osobami osobistego zaufania premiera, jedynie przed Sejmem za wszystko odpowiedzialnego... albo i nieodpowiedzialnego. Zwyczaj parlamentarny nadał zupełnie swoisty charakter artykułom 55 i 56 ustawy konstytucyjnej.

Jeżeli teraz od strony formalnej przesilenia przejdziemy do jego meritum, to wyda się ono nam nie mniej dziwnem. W Sejmie równoważą się strony prawa i lewa, wyraźnej skupionej dookoła jednego programu—większości niepodobna było stworzyć. Powstał więc jako *malum necessarium* gabinet poza-

parlamentarny pod hasłem sanacji skarbu. Jednakowoż przed tym gabinetem stają niezwykle poważne zadania natury czyisto-politycznej, zarówno w dziedzinie polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej. Normalne, parlamentarne rozwiązanie tego zagadnienia byłoby takie — premier czy też Rada Ministrów formułują program i starają się dla tego programu pozyskać większość; ministrowie, nie mogący programu zaakceptować lub niezdolni do jego realizacji, ustępują, teki obejmują mężowie zaufania większości koło programu skupionej. U nas inaczej. Powołuje się do gabinetu dwóch przywódców stronnictw, zajmujących w Izbie skrajne stanowiska i powiada się im: „pogódźcie się między sobą, a jakoś to będzie“. Opiera się rząd nie na możliwości znalezienia *modus vivendi* między programami stronnictw, a na możliwości osobistej sympatii między dwoma Stanisławami. Nie tworzy się otwarcie gabinetu *union sacrée*, bo gdzież jest ten wróg, przeciwko któremu wszystkie stronnictwa, rezygnując ze swych programów, musiałyby się połączyć, ale stara się stworzyć pozory, że gabinet opiera się nie tylko na większości, ale na wszystkich stronnictwach polskich.

Pomińmy teraz kwestję fałszywej gry, bo widzieliśmy wyżej, że wszystko się odbywało po za plecami stronnictw, ale zdemaskujmy już samą istotę tej „kooperatystycznej“ koncepcji.

Stanie wtedy przed nami w całej krasie stara szlachecka *unanimitas*. Ona to ciągle pokutuje jako ideał, który się chce osiągnąć, rządy większości uważane są jako zło, którego należy, o ile tylko możliwości, unikać. Kompromis choćby najbardziej kulawy, ale obejmujący wszystkich, oto cel, do którego się dąży. Dlatego właściwie niema poważnej chęci do skonsolidowania większości koło pewnego programu, dlatego tak chętnie toleruje się rząd pozaparlamentarny i uchwała się jemu jaknajdalej idące pełnomocnictwa, byle tylko nie być zmuszonymi rzadzić wbrew pewnej części Sejmu. Oczywiście, skrupuły te istnieją tylko na lewicy — prawica gdy tworzyła rząd Witosa, nie krępowała się niczem. Jednakowoż formalnie i wówczas starano się zasadę jednomyślności wobec opinii utrzymać w ten sposób, że ogłoszono stronnictwa opozycyjne za nie narodowe i jako takie nie wchodzące w rachubę. Gra ta trwa i dalej — p. Thugutt na skutek ostatnich wypadków otrzymał wszak patent na polityka „narodowego“. Że zasada *unanimitatis* jest negacją współczesnej demokracji, opartej na zasadzie większości, o tem mówić nie warto, ale mówić i podkreślać należy, że zasada ta, na pozór idylliczna, jak toast: „kochajmy się“, jest nieodłącznie związana z groźną zasadą: *liberum veto*. Jeżeli to tylko ma wagę, na co wszyscy się zgodzą, to protest choćby najdrobniejszej części narodu może wszystko kwestjonować. Sumienie jednego człowieka może

stanąć w poprzek woli większości—szalony, bezecny czyn Niewiadomskiego i apoteoza jego są tego krwawym dowodem. Największa zdobycz demokracji — pokojowa rozgrywka sił i wpływów za pomocą karty wyborczej, zostaje zakwestjonowana, bo cóż warte zdobycie większości w Sejmie, jeżeli potrzeba jednomyślności.

Ale, niestety, z tem ani w Belwederze, ani w pałacu Namiestnikowskim, ani na Wiejskiej nikt się liczyć nie chce.

cep.

Posel Stanisław Thugutt o położeniu Państwa.

Ostatni numer naczelnego organu Wyzwolenia zamieścił obszerny list posła St. Thugutta do posła Poniatowskiego, wyjaśniający jego osobisty pogląd na aktualne położenie Państwa w takich oto słowach:

„Polska jest dziś w potrzebie tak ciężkiej, w jakiej nie była od czasu powstania państwa, chyba w chwili najazdu bolszewickiego. Sanacja skarbu i uzdrowienie pieniądza zostały wprowadzić znacznie posunięte naprzód, ale bynajmniej nie są zakończone. Położenie gospodarcze pogarsza się z dnia na dzień. Chłop mrze głodem, tysiące robotników wyrzuca się codziennie na bruk. W stosunkach międzynarodowych przepaliśmy kilka lat na miękkim posłaniu mniej czy bardziej lichych traktatów i dzisiaj budzimy się z uczuciem grożącego nam niebezpieczeństwa: nasze rzekomo chroniące nas sojusze mogą być unicestwione, a z otaczających ciemności słychać tylko ryk nienawiści naszych nieprzyjaciół i pomruk obojętności, niewiary czy wzgardy do naszego Państwa. Na naszych kresach panują takie słosunki, że o ile w ciągu kilku lat nie nastąpi zmiana, będziemy tam mieli zbrojne powstanie, które albo oderwie nam kilka prowincji, albo będzie musiało być utopione w morzu krwi. Interesują się nami tylko bolszewicy, którzy zatapiają nas powodzą złej agitacji.

Byłoby pół biedy, gdyby tej ewangelji nienawiści słuchano tylko z przemijającej nędzy. Niestety, słucha się jej chętnie także patrząc na niedołęstwo naszej administracji, w której ciągle góry zapisywanego papieru nie ruszają żadnej ze spraw z miejsca, w której nic nikomu nie wierząc i nikogo nie robiąc odpowiedzialnym, nie przeszkadza się żadnemu nadużyciu. Lekceważy się obywateli, lekceważy ich najslusniejsze interesy i przedewszystkiem nie zaspakaja się najpilniejszych potrzeb Państwa, poprzestając na pozorach pracy. Trudno na to wszystko znaleźć inny wyraz niż ten, jakim ochrzczono ginącą Polskę szlachecką: to jest nierząd.

Ktoby się pocieszał, iż tym nierządem już kilka lat Polska stoi, niech pamięta, że Księstwo Warszawskie trwało pięć lat,

a Królestwo Kongresowe piętnaście, a potem zginęły, i że przyczyną ich zguby była nie tylko przemoc wroga, ale niedoskonałość ich organizacji, brak siły charakterów i przede wszystkim niedość mocne poczucie obowiązku w stosunku do Państwa.

U nas dziś różni ludzie i różne klasy: urzędnicy i sędziowie, obszarnicy, fabrykanci, księża, chłopci i robotnicy mają poczucie swych interesów, ale czy nie zamało jest ludzi rozumiejących, że nadewszystkiem górować musi interes Państwa, bo w przeciwnym razie podobni jesteśmy walczącej ze sobą załódze okrętu, który idzie do dna“.

W powyższej diagnozie jest wiele uwag i myśli głęboko trafnych. Wszakże znane wnioski, jakie z nich wyciągnął pos. Thugutt nie mogą pretendować do uznania ani z punktu widzenia logiki jego własnego rozumowania, ani ze stanowiska szeroko pojętego interesu państwa.††

Podział administracyjny Państwa, a granice b. zaborów

Tymczasowy podział terytorjum odrodzonego i zjednoczonego Państwa Polskiego, zachowujący — z uwagi na zasadnicze odrębności obowiązujących w poszczególnych zaborach praw — dawne fikcyjne granice rozbiorowe, zdradza tendencję trwania *ad infinitum*. Nie trzeba wykazywać, jak wielce szkodliwym jest ten sztuczny podział ze stanowiska gospodarczych i politycznych interesów poszczególnych części i całości Państwa. Rozcina on np. jednolity pod względem charakteru teren zagłębia przemysłowego Dąbrowsko-Chrzanowsko-G. Śląskiego, a z drugiej strony przeciwdziała na całej linii moralnemu scalkowaniu Państwa, rozbitemu na pilnie odseparowane zabory. Mapa administracyjna Rzeczypospolitej wygląda jak zlepek brył porzuconych przez przerażonych i złamanych klęską wojenną zaborców, brył, których nie pokwapiliśmy się ociosać i przystosować do potrzeb własnego budownictwa państwowego.

Stan taki jest oczywiście ze wszech miar fatalny, a ponadto przez fakt przedłużania się w nieskończoność staje się coraz bardziej źródłem fałszywych natchnień niespokojnych sąsiadów lub tych ich grup i organizacji, które widząc nienaruszone w swych granicach dzielnice Polski, do wojny w ich niewolone rękach, czerpią stąd w tem żywą zachętę do projektów powrotu do *status quo ante bellum*.

Z powyższych względów postanowiliśmy zainicjować publiczną dyskusję na temat jaknajszybszej zmiany administracyjnego podziału terytorjum Rzeczypospolitej, w nadziei, że wpłynie ona dodatnio na uświadomienie opinii publicznej i przyspieszy prace Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w tej doniosłej sprawie.

Nie trzeba dodawać, że wszystkie prace i uwagi w tej kwestji drukujemy na odpowiedzialność ich autorów, otwierając w ten sposób swobodne pole dla rzeczowej, oczywiście, dyskusji.

Działacze państwowi nie namyślili się dotąd nad koniecznością poszarpania granic rozbiorowych Polski.

Mamy ciągle nienaruszoną etnograficzną granicę Bugu, niepodzielne b. zabory: pruski, rosyjski i austryjcki, po dziś dzień nad „granicą“ leży wojewódzki Kraków, Toruń i Brześć podlaski.

Trzeba mieć nadzieję, że zgodnie z interesem państwowym, p. Wł. Grabski, na jesienną kadencję sejmową wnieśnie projekt nowego podziału terytorjalnego Państwa na województwa, nie według granic dzielnicowych, lecz przeciwnie ze zniszczeniem śladów zbrodni podziałowej.

Zrywając z metodą konspiracji, stosowaną w tej sprawie przez czynniki rządowo-sejmowe, bo według głuchych, tajemniczych odgłosów, jakieś komisje opracowywały ponoć wnioski administracyjnego podziału, naszkicujemy pokrótce projekt nowych granic województw.

Licząc się z wymaganiami sanacyjnymi naszego budżetu, przy pozostawieniu tej samej ilości województw, dla uwzględnienia warunku zatarcia granic dzielnicowych, należałoby skasować województwo Kieleckie, którego istnienie dla ludności je zamieszkującej niema żadnego znaczenia, gdyż i Kielce z racji swego charakteru, małego prowincjonalnego miasta, żadnym centrem nie były i nie są. Teren województwa Kieleckiego posłuży właśnie do przesunięcia granic innych przyległych województw, których terytorja przy nowym podziale ulegną zmniejszeniu z innej strony.

Wśród zmian, na pierwszym planie musimy postawić rozszerzenie terytorjalne wojew. Śląskiego, które jako skrawek przyczepiony do organizmu Polski, nie może pod żadnym względem wytworzyć jakiejś całości.

Ponieważ polityka mocarstw obciążyła nam Śląsk od zachodu, należy powiększyć jego teren od wschodu, przyłączając doń powiaty Częstochowski i Będziński i może nawet Żywiec, Oświęcim i Zator, umieszczając jednocześnie siedzibę biskupstwa w Częstochowie. Tworzenie bowiem jakiegoś zamkniętego w sobie, jako całości, Śląska — leży w interesie pozostałych tam prusaków, którym „autonomja“, zwiększając ich znaczenie i wpływy bardzo jest właśnie na rękę. Wymagania sanacyjne finansów Państwa muszą odnosić się i do woj. Śląskiego, zwłaszcza obecnie, w momencie groźnego przesilenia w tamtejszym przemyśle, i zawieszanej nad robotnikiem groźby zupełnego bezrobocia. Tymczasem o tem wszystkim nie chcą pamiętać pp. posłowie sejmu Śląskiego, podwyższający sobie perjurycznie djety poselskie; nie chcą pamiętać tamtejsi działacze, planujący budowę luksusowego gmachu „Sejmowego“, który będzie niepotrzebny, gdyż obecna autonomja nie wytrzymuje próby życiowej i będzie musiała ulec rewizji. Nie należy również kosztem wielu miliardów realizować zamiarów budowy Katedry, pałacu biskupiego, domów dla członków kapituły i gma-

chu seminaryjnego w Katowicach, wtedy, kiedy wiele z tego już znajduje się gotowe w Częstochowie.

W b. zaborze pruskim, który jest w swej odrębności zakochany, do czego nie mało się przyczyniają ustawiczne komplemety przyjeżdżających tu dygnitarzy i rewizorów z Warszawy, należy przeprowadzić zmianę graniczną, przez przydzielenie do woj. Poznańskiego wysuniętych powiatów woj. Łódzkiego. Kujawy z Inowrocławiem, Włocławkiem i Nieszawą, oraz powiaty Rypin, Sierpc, Gostynin, łącznie z Chełmem i Grudziądzem utworzą województwo Chełmińsko-Kujawskie w Toruniu. Lewobrzeżne zaś pomorze Wisły, z Wejherowem i Tucholą, wraz z północnymi powiatami Poznańskiego, dawniejszej regencji Bydgoskiej, utworzą woj. Pomorskie w Bydgoszczy. Toruń jak i Bydgoszcz, dwa wielkie i piękne miasta, mają wszystkie warunki na siedziby władz wojewódzkich. (Zdegradowane Kielce nagrodzić można umieszczając tam wydział handlowy, o 80 urzędnikach, Dyrekcji Kolejowej Radomskiej, urzędujący obecnie w Bydgoszczy). Do zmniejszonego woj. Warszawskiego przyłączyć północ Kieleckiego z Radomiem, podlaski Sokołów, Siedlce i Garwolin, przysuwając do granic woj. Warszawskiego woj. Poleskie w Brześciu, którego wydłużoną figurę, po za Pińskiem, obciąć, powiaty północne, włącznie z Łunińcem, przydzielić woj. Nowogródzkiemu, a południowe z Sarnami — Wołyńowi.

W ten sposób woj. Poleskie łamiąc linię Bugu, jednocześnie przestanie być województwem kresowem, ułatwiając Rządowi organizację policji państwowej do walki z bandytyzmem kresowym, na terenie już nie 3, a dwóch województw.

Do zmniejszonego, przez odłączenie północnych powiatów — województwa Lubelskiego, włączyć, łamiąc dalszy ciąg linii Bugu, powiat Wołyński, Luboml, oraz Tarnobrzeg Małopolski z Kolbuszową i wschodnie powiaty Kieleckiego z Sandomierzem i Opatowem. Południe z Kielcami włączyć do woj. Krakowskiego, a Opoczno i Końskie do woj. Łódzkiego. Do woj. Tarnopolskiego przyłączyć wołyński Krzemieniec.

Czas wielki zakończyć okres wewnętrznej budowy państwowości polskiej.

L. Zaleski.

Nowe laury Korfantego

Organ Narodowej Partji Robotniczej na G. Śląsku *Polak* występując w obronie Skarbu wobec przemysłu górnośląskiego tak wyjaśnia przy tej okazji rolę Korfantego (№ 160 z dn. 19 lipca 1924): „...przedstawicielem rządowym w Skarbofermie jest poseł Korfanty; czy też rząd naprawdę jest zeń zadowolony? Bo otóż urzędowo donoszą, że w onych rokowaniach wspomnianych (o udział Państwa w przemyśle górnośl. — *P. R.*) znowu bierze udział p. poseł Korfanty! Ten sam, który pomógł zaprzęścić kopalnię Dellbrueck na rzecz Niemiec; ten sam, który obiecywał zaliczki podatkowe od przemysłowców górnośląskich, nawet w złocie, po

to, aby wyjednać im w Warszawie pożyczki i zamówienia, które czemprędzej umieścili za granicą.

„Może klub N. P. R. lub ktoś inny odpowiedni otworzy oczy na „pracę” tego pana na korzyść własnej kieszeni, bo inaczej trudno będzie mieć zaufanie do poczynań rządu około uzdrowienia położenia gospodarczego... Faktem jest, że Skarboferm nie płaci podatków, czego dowodem choćby to, że w tych dniach naszedł komornik urzędników tej firmy w Banku Polskim w Katowicach, aby im odebrać podjęte pieniądze dla wyrównania zaległości podatkowych. I to dzieje się w Instytucji, gdzie Skarb ma około połowy udziałów, a jego przedstawiciel p. Korfanty głos rozstrzygający. A teraz? — stara się on o opiekę nad dalszemi przedsiębiorstwami.

„Rzecz prosta, że takiego partacza powinny czynniki miarodajne zastąpić kimś rzeczywiście odpowiednim; i to im prędzej, tem lepiej“.

Istotne przyczyny ostrego kryzysu w przemyśle górnośląskim.

Niemieccy przemysłowcy na G. Śląsku skłonili rząd, siłą tajemniczych, a najwidoczniej przekonywujących argumentów, do przedłużenia pracy na tym terenie o 2 godziny na dobę. Nie wdając się w przewidywania efektu tego eksperymentu w masach robotniczych, które dowiodły, że praw swych bronić potrafią, trzeba przedewszystkiem sięgnąć do podstaw obecnego ostrego kryzysu w górnośląskim przemyśle hutniczym, aby zdać sobie sprawę z zasadniczej wartości tej inowacji.

Przedstawiciele naszego przemysłu, przystosowawszy kalkulację swej produkcji do okresu inflacyjnego, są zaskoczeni i zdumieni nagłą zmianą konjunktur, wynikającą z reformy walutowej. Stojąc bezradnie wobec niemożności konkurowania z zagranicą, ukuli na poczekaniu bardzo zręczną teorię: ponieważ nasze wytwory są droższe od wszystkich zagranicznych, przeto należy u nas obniżyć koszty produkcji, ażeby obniżyć koszty produkcji trzeba obniżyć zarobki robotnicze.

A więc obniżają zarobki robotnicze, zmniejszając jednocześnie produkcję... bo nie ma rynków zbytu.

W rzeczywistości sprawa na tem nie tylko nie wygrywa, lecz przeciwnie — kryzys się zaostrza i gdyby robotnicy pracowali nawet 12 i 14 godzin na dobę, rezultaty tego systemu muszą zmiażdżyć jego autorów, to znaczy zrujnować warsztaty przemysłowe, do czego właśnie zdążają przemysłowcy niemieccy na polskim Śląsku.

Przemysł hutniczy, jaki wraz z przyznaną Polsce częścią terenu spornego G. Śląską przeszedł w jej posiadanie, stał się jednym z ważnych źródeł niepokoju rzeczników tego działu przemysłu niemieckiego. Z punktu widzenia ich interesów, fakt ten oznaczał nie tylko ubytek polskiego rynku zbytu, na który poważnie liczyli, lecz co więcej, wysuwał Polskę do roli konkurentki na innych rynkach, a przedewszystkiem niecierpliwie oczekiwanym rosyjskim.

Z powyższego rachunku praktyczny Niemiec wysnuł dla siebie dwa wskazania: 1) systematycznego niszczenia przedsiębiorstw położonych na polskiej części G. Śląska i 2) podniesienia na koszt tych zakładów zdolności produkcyjnej bratnich przedsiębiorstw położonych na niemieckiej części G. Śląska.

Konsekwentna ofenzywa w myśl tego planu operacyjnego opartego na decydującym wpływie jego autorów i wykonawców na życie górnośląskiego przemysłu hutniczego w granicach Polski, jest istotną przyczyną obecnego kryzysu.

W tym miejscu należy przypomnieć, że wbrew wymaganiom prawa zarządy towarzystw akcyjnych i wielkich hut znajdują się *de facto* w Niemczech. Ostatnio, wobec zapowiedzi rewizji ksiąg przez komisję rządową, fabrykuje się na gwałt fikcyjne zarządy i fikcyjne książki, co w niczem nie zmienia stanu faktycznej zależności tych hut od macierzystych formacji niemieckich. Notorycznie znanym np. jest fakt, że Huta Pokoju (Friedenshütte) należąca dawniej (i dzisiaj) do koncernu „Oberschlesische Eisenbahn-Bedarfs A. G.” zależna jest całkowicie od jego dyrektora hakatysty Brennecke, osobistości o nieograniczonych wpływach u władz polskich dzięki funkcjom członka zarządów wielu towarzystw i spółek przemysłowych, oraz przyjaźni z „kochanym panem” Korfantym. Identyczny stan rzeczy panuje w hutach koncernu „Oberschlesische Eisenindustrie”, oraz w „Bismarkhütte”, „Königshütte” i „Laurahütte”.

Polscy członkowie zarządów tych hut odgrywają potulnie rolę, do jakiej zostali powołani — dekoracji, w niczem się nie orjentują i poza tantjemami nic ich nie interesuje. Cenią sobie wyżej popłatne *dolce far niente* z niemieckimi przyjaciółmi niż interes gospodarczy państwa, o czym zresztą w imponującej większości nie mają najmniejszego pojęcia.

W tym stanie rzeczy rabunkowa gospodarka kapitału niemieckiego w hutach na polskim Śląsku ma szeroką swobodę rozkwitu.

Na całym świecie zrozumiano że koszt robocizny jednostki produkcji jest wyższy lub niższy w zależności nie od wysokości zarobków robotnika, a od organizacji produkcji. Tymczasem przemysłowcy niemieccy w Polsce usiłują odwrócić tę logikę rzeczy, t. j. dusić robotnika, a powiększać koszty własne. Rzecz prosta, że ponieważ robocizna odgrywa najmniejszą rolę w kosztach produkcji ($\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{3}$) a lwia ich część pochłaniają koszty surowców i własne, przeto na tej drodze nie można osiągnąć w żadnym wypadku nic więcej ponad zastrzeżenie kryzysu.

Zaniechanie niezbędnych inwestycji celem ulepszenia metody produkcji; obsadzenie zakładów najgorszym elementem technicznym niemieckim, przy systematycznym bojkotowaniu inżynierów Polaków; wręcz jawne okradanie tych zakładów na rzecz ich odpowiedników w Niemczech — oto system

który się pragnie zasłonić parawanem kwestji małej wydajności pracy robotnika, przedłużenia dnia pracy⁶ i zmniejszania zorbów.

Argument taki przeradza się w jawne drwiny ze zarobkowego rozsądku dzisiaj, gdy Ford, a za jego przykładem szereg wybitnych przemysłowców—dowiedli, że zagadnienie wzrostu wydajności pracy robotnika wiąże się ściśle w wzrostem, a nie obniżaniem, jego zarobków i że właśnie przez materialne zainteresowanie robotnika, obok zdrowej organizacji pracy, w rozwoju przedsiębiorstwa prowadzi do podniesienia wydajności całego warsztatu przemysłowego, a tem samem obniżenia kosztów produkcji jednostki.

Trudno wszakże wymagać aby robotnik śląski czerpał szlachetną podniechę do natężenia pilności pracy w przeświadczeniu, że owoce tej pracy będą roztrwonione przez p.p. dyrektorów, lub wprost przemyczone za granicę, ku chwale i wielkości Rzeszy Niemieckiej.

Zagadnienie chwili obecnej w przemyśle górnośląskim sprowadza się właściwie do należytego wykorzystania 8-io godzinnego dnia pracy. Czemżeż bowiem jest w gruncie rzeczy przedłużanie dnia pracy przy jednoczesnym ograniczaniu produkcji, jak nie wyraźnie ukartowaną grą na rozdzrażnienie stosunków socjalnych, przy jednoczesnym popędzaniu sytuacji gospodarczej ku katastrofie?

Przecież przez ograniczenie produkcji podnosi się, a nie obniża koszt produkcji jednostki, gdyż koszty ogólne jak: prądu, pary, warsztatów reparacyjnych, administracji, pozostają bez zmiany, a obciążając mniejszą ilość jednostek, wpływają na ich podrożenie.

Nie może być dwóch zdań, że łatwiej jest przetrwać kryzys utrzymując zakład przemysłowy, w pełni pracy i sprzedawać produkty po cenach konkurencyjnych, z rzeczeniem się zysków, niż pracować za kredyt oprocentowany do 20 od 100 w stosunku miesięcznym i ponadto rozdrażniać stosunki robotnicze.

Rzecz wszakże w tem, że przemysłowcy niemieccy celowo i świadomie zmierzają do zniszczenia przemysłu hutniczego. Tu już łatwo zrozumieć energję z jaką prą do zamknięcia hut, rzekomo na czas kryzysu, a wręczystości na całe lata, gdyż raz zgaszone wielkie piece wymagać będą później szalonych wydatków na kapitalny remont. Samo zaś znalezienie sum na wydatki, a później cierpliwe oczekiwanie zanim zostaną zamortyzowane wymaga znacznie większej ofiarności niż czynne przetrwanie kryzysu, od czego najwyraźniej niemieccy przemysłowcy usiłują wszelkimi sposobami się uchylić.

Rząd winien rozwinąć wielką czujność, aby udaremnić wszelkie machinacje zmierzające do zrujnowania jednej z głównych dziedzin przemysłu.

Z zaufków wzruszającej niedoli.

Strzał, którym inwalida — bohater wojny wyzwoleniczej Jan Kos pozbawił się na wiecu publicznem życia, by tym heroicznym czynem wzburzyć sumienie społeczeństwa na los swych najofiarniejszych synów zobojeźniałe — rozdarł zasłonę dumnego milczenia, okrywającą świat wzruszającej inwalidzkiej niedoli.

Ręk naszych doszedł list wystosowany przez jednego z inwalidów pod adresem jednej z redakcji stołecznej, stanowiący odpowiedź na wezwanie do ofiarności na rzecz polskich studentów politechniki gdańskiej, usprawiedliwiający skromność ofiary.

Przytaczamy ważniejsze jego wyjątki, może zdola przemówić do czyjegoś sumienia, serca, a może pobudzi do czynu....:

Z całego serca nioślbym chętnie datki,
 Ale dziś los mię tak podle uderzył,
 Żem, jak ten ślimak ze skorupki — chatki
 Wyrwany, żyję... lecz lepszym nie żył!
 Był czas... W kajdany naród mój był skuty,
 Jam, chętny ofiar, wstąpił do Legjonu.
 Za to mam dzisiaj 4 lat pokuty —
 Bez dachu, pracy, tułacz aż do zgonu!
 Tak. 4 lata, jak straciłem nogil
 Tak. 4 lata, jak z „ofiary“ żyję...
 Oh! 4 lata już w Temidy progi
 Pukam, i proszę, i żebrzę, i wyję!...
 Dzisiaj — kalece posady nie dają —
 I wciąż, bez przerwy, tułam się po świecie...
 Kolebkę moją — bolszewicy mają,
 Rodzinę w „czeka“ wraża ręka gniece...
 Lecz dość o siebie! O, dosyć — na Boga!

.

Więc dość o siebie! Niewczesne te zale
 Proszę uważać, jako brak wytrwania
 Z mej strony... Ja się nie obrażę wcale.
 Wiem, że straciłem władzę panowania
 Nad rozwichrzoną, przemoczoną jaźną...
 Lecz nad tak marnym datkiem swym boleję!
 Toćbym go w miliard chętną wyobraźnią
 Zamienił dla tych, co twarde koleje
 Losu przechodzą w Gdańsku, „wolnej“ ziemi...
 „Uczę się! Uczę się.“ — i sam jęcę z niemi.

Staremu „Galileuszowi“ z P. K. O.

Wśród obfitej korespondencji na poruszony w ostatnich numerach naszego pisma temat P. K. O. znalazł się list wielce charakterystyczny i chociaż jako anonim nie może być przez nas wykorzystany, zatrzymamy się nad nim chwilę.

Podpisał go anonimowy „Galileusz“. Ponieważ gładzi i mięsza groch z kapustą, „Galileusz“ musi być mocno w leciech zaawansowany, a więc autorytet!... Otóż stary „Galileusz“ używa, między innymi i takiego argumentu na złagodzenie naszego krytycyzmu względem pewnej kategorii urzędników galicyjskich austriackiej szkoły: „Myśmy w Małopolsce uczyli się wyłącznie po polsku, *my mieli* tam język urzędowy polski, *my byli* w tem szczęśliwym położeniu żeśmy się nauczyli administracji państwowej...“

Otóż to, otóż to...

Od dzieciństwa uczyliście się języka polskiego i nauczyliście się go źle. Uczyliście się administracji i przyswoiliście sobie bezmyślnie złe jej strony. Byliście w tak „szczęśliwym położeniu“ że straciliście zupełnie cechy charakteru narodowego i po za językiem „krajowym“, do polskiego zbliżonym, nic u was z polskości nie pozostało. Dowiadywaliście się o niej dopiero od tu i owdzie przed żandarmami zmykającego królewia, dzięki nim tylko część młodzieży galicyjskiej i światlejsze jednostki otrząsnęły z dusz swych nalot zgnilizny austriackiej. Ale stare autochtony „Galileusze“ dzisiaj jeszcze jak pijani błąkają się po Polsce, nie mogą się zorientować dlaczego w tym kraju nie ma ani „Najjaśniejszego Pana“, ani „hoff“ ani „ober“, ani zwykłych „ratów“ i z najlepszych intencji życząc Polsce aby sobie jaknajszybciej sprawiła mundur austriacki z Teresą na szyję.

I jeszcze jeden drobiazg.

Dlaczego pan, przyjacielu stary „Galileuszu“ nie podpisał pod listem swego nazwiska, chociażby zastrzegając sobie dyskrecję?

My wiemy dlaczego — zabrakło panu odwagi. Zrobić coś, szepnąć, napisać, ale chyłkiem, ale ukrywając się za węglem — byle się nia narazić na odpowiedzialność -- oto kardynalna cecha charakteru klasycznego „galileusza“.

A kto niema odwagi bronić otwarcie swych przekonań, swej opinii, swych czynów — nie może być ani pożytecznym działaczem, ani urzędnikiem, co właśnie zawsze twierdzimy, a co zostało przykładem omawianego tu listu tak wymownie potwierdzone.

w. s.

Wystawa Legionów w Krakowie.

Dla uczczenia dziesięciolecia powstania Legionów Polskich z inicjatywy Związku Legionistów w Krakowie, otwarta zostanie we wrześniu b. r. wystawa Legionistów Polskich w Krakowie w salach Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Wystawa obejmie dzieła sztuki oraz pamiątki legionowe.

W tym celu zawiązał się Komitet Obywatelski Wystawy, który zaprosił na swego prezesa d-ra Jerzego Mycielskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Uroczyste otwarcie wystawy odbędzie się dnia 7 września b. r.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat Komitetu Wystawy Legionów Polskich, Kraków, ul. Sienna L. 16.

Wydawnictwa nadesłane.

HISTORIA GENERAŁA OPLE i LADY CAMPER — *Jerzy Meredith*, przekład Zofji Popławskiej, str. 110. Tow. Wydawca „Ignis“. Sp. Akc. Książek Ignisa tom XIV.

„Historja generała Ople i Lady Camper“, powieść pełna humoru i pogody, jest jednym z najlepszych utworów Mereditha, jednego z najwybitniejszych powieściopisarzy angielskich i niewątpliwie znajdzie się w rękach każdego miłośnika pięknej literatury.

DROGA — miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego. Zeszyt 6—7. W teści: „Zadania i przyszłość inteligencji polskiej“ — *Adam Skwarczynski*, „Nowa polityka narodowościowa Rosji sowieckiej“ — *Testis*, „Kwestja ośmiogodzinnego dnia pracy w Niemczech po wojnie“ — *Wacław Schmidt*, „Wypadki w armji fińskiej“ — *Tarwid*, „Likwidacja serwitutów na Kresach Wschodnich“. — *L. Majewski*, „Powszechny uniwersytet

korespondencyjny". — *Janusz Jędrzejewicz*, „Nauka o Polsce duchowej” — *Jan Bętcikowski*, „Wspomnienia z dni listopadowych 1918 w Mińsku Litewskim i w drodze do Warszawy”. — *Wacław Cywiński*, oraz bogaty przegląd polityczny.

PROCES LISTOPADOWY — SPRAWOZDANIE Z PROCESU 58-u O KRWAWEY WTOREK LISTOPADOWY r. 1923. Część I. Nakładem komitetu Krakowskiego partii Niezależnych Socjalistów, str. 44.

TRYBUNA AKADEMICKA — centralny organ związku żydowskich akademickich instytucji samopomocowych uczelni polskich. Nr. 4 — 5 maj-czerwiec, Red. i Adm.: Warszawa, Nowy-Świat 21.

AMERYKA — miesięcznik ekonomiczno-społeczno-literacki, poświęcony poznaniu Dalekiego Zachodu. Zeszyt 6-ty.

ORLE LOTY — półmiesięcznik ilustrowany poświęcony lotnictwu, zeszyt 3-ci.

ZEW KRWI — JACK LONDON, powieść. Przełożyła z angielskiego St. Kuszelewska, okładkę rys. Kamil Mackiewicz. Str. 140. Tow. Wyd. „Ignis” (E. Wende i S-ka) Sp. akc. Warszawa.

WSPOMNIENIA I DOKUMENTY, 1846 — 1919 — *Leon Biliński*, część I str. 360. Nakładem księgarni Ferdynarda Hoesicka, Warszawa 1924.

WYSZŁA Z POD PRASY BROSZURA

p. t.

RZĄD CHJENO-PIASTA PRZED SĄDEM

zawierająca sprawozdanie z 11-stu procesów redaktora Głosu Prawdy o obrazę rządu Witosa, Seydy, Szeptyckiego, Kiernika, Kucharzkiego i Swolkienia.

Do nabycia w księgarniach, wszystkich kioskach, na dworcach kolejowych i u ulicznych sprzedawców pism.

Cena egzemplarza 2 zł.

Pp. abonentom naszego pisma, opłacającym prenumeratę w Administracji, broszura wysłana będzie bezpłatnie po nadstaniu porta, markami pocztowymi, w wysokości 20 groszy.

Treść № 46-go: Kwestja narodowościowa w Rosji dzisiejszej — *W. Stpiczynski*. Sens moralny niedosłego przesilenia — *cep.* Posel Stanisław Thugutt o położeniu Państwa. Podział administracyjny państwa, a granice b. zaborów — *L. Zaleski*. Nowe laury Korfanteo. Istotne przyczyny ostrego kryzysu w przemyśle górnośląskim. Z zaułków wruszającej niedoli. Staremu „Gallileuszowi” z P. K. O. — *w. s.* Wystawa Legjonów. Wydawnictwa nadesłane.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty**, kwartalnie **3 złote**. Zagranicą kwartalnie **5 złotych**.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. **3288**.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczynski**.

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA”, Moniuszki 11.